

Inspektor z szerokim fartuszkami

Każdy, kto buduje dom, od przyszłego roku będzie musiał płacić inspektorom budowlanym za odbiór mieszkania. Znów koperty pójdą w ruch.

PRZEMYSŁAW PUCH

Kasa państwa jest pusta, a lewicowy rząd Leszka Millera zapewnia, że podatków podnosić nie będzie. Hasło może i brzmi dobrze na trasie kampanii wyborczej, ale rachunki kupy się nie trzymają. Po wprowadzeniu podatku od zysków z oszczędności i podatku drogowego (winiety) teraz rząd przymierza się do kolejnego, ukrytego podatku - tym razem w budownictwie.

Zgodnie z rządowym projektem ustawy o prawie budowlanym, który czeka na akceptację posłów, od przyszłego roku na wszystkich budowlanych w kraju pojawi się 800 nowych inspektorów nadzoru. Przyjdą, obejrzą, przystawią pieczątki i wezmą pieniądze. Jak powiedział nam Główny Inspektor Nadzoru Budowlanego, za kontrolę budowy domu jednorodzinnego zapłacimy kilkaset złotych (według naszych informacji od 500 do tysiąca złotych). W sumie - szacuje rząd - inspektorzy zbiorą rocznie do kasy państwa blisko 100 milionów złotych. Niewiele mniej niż w tym roku chciała dostać z budżetu Warszawa na kontynuowanie budowy metra.

Rząd za pomocą znowelizowanej ustawy będzie - jak deklaruje - walczył z patologiami budowlanymi: samowolami i niechlujstwem. Budowlancy twierdzą coś przeciwnego. - Ci inspektorzy i te opłaty to chory pomysł - uważa Marek Poddany, szef firmy budowlanej Sedno i członek zarządu Polskiego Związku Firm Developerskich zrzeszającego kilkadziesiąt przedsiębiorstw.

Budowlancy mają prawo narzekać. Rząd nie ułatwia im życia: zlikwidował dużą ulgę budowlaną i zgodził się na postulowany przez Unię Europejską wysoki, 22-procentowy VAT w budownictwie. Co prawda za-

powiada, że wróci do negocjacji w tej kwestii, ale nie będzie łatwo przekonać unijnych urzędników do niższej stawki. Rząd argumentuje, że w Polsce w przeliczeniu na jednego mieszkańca mamy dużo mniej mieszkań niż w krajach Piętnastki (u nas około 300, w Unii Europejskiej około 440), w odwróceniu negatywnej tendencji może jednak pomóc niższy podatek.

Efekty polityki gospodarczej państwa najłatwiej mierzyć spadającą liczbą pozwoleń na budowę. W tym roku przez siedem miesięcy wydano ich tylko 42,5 tysiąca, a rok wcześniej w tym samym okresie było ich o 20 tysięcy więcej. Jeżeli chcemy dogonić Europę, powinno ich być trzy razy tyle - ocenia Urząd Mieszkalnictwa.

Nowa ustawa, nakładająca na firmy budowlane dodatkowe opłaty za pracę inspektorów, z pewnością temu nie sprzyja. To małe kwoty, jeśli wziąć pod uwagę, że za budowę domu trzeba zapłacić setki tysięcy. Ale dla budżetu to łakomy kasek, bo te pieniądze pomnożone przez liczbę oddawanych rocznie do użytku obiektów (około 90 tysięcy) dają już kwotę nie do pogardzenia. Na dokładkę inspektorzy będą mogli wymierzać kary za samowole (nawet w wysokości kilkaset tysięcy złotych) i wstrzymywanie się z oddawaniem do użytku, np. ze względów podatkowych, gotowych budynków (kara kilku tysięcy złotych).

Właśnie o ściągnięcie pieniędzy do budżetu tak naprawdę w tej ustawie chodzi. O nic więcej. Bo inspektorzy niczego nie kontrolują. Projekt rządowy zakłada bo-



ANDRZEJ KUBIAK, właściciel małej firmy budowlanej: - W USA też walczy się z samowolą, ale tam inspektorzy często kontrolują budowy. Inspekcja po zakończeniu prac jest nie do pomyślenia.

wiem, że na budowę trafią, gdy budynek już będzie gotowy.

- Do tego czasu wykonawca zakryje wszystkie błędy - ocenia Agnieszka Krzywicka z Polskiego Stowarzyszenia Budowniczych Domów.

Na polskich budowlanych od lat krąży powiedzenie: „przyjdzie kit i będzie git”. Kit zakryje wszystko. Propozycjom rządowym dziwi się nawet poseł Sojuszu Zbigniew Janowski: - Po co kontrolować budowę, jak już wszystko będzie zalane betonem?

W Stanach Zjednoczonych inspekcje przeprowadzane są kilkanaście razy podczas budowy. Inspektorzy sprawdzają stan prac po zakończeniu każdego ich etapu.